

PAUza

Akademicka



Rok XIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 526 Kraków, 8 października 2020

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

Pandemie – nauka – edukacja

Ostatnio nawiedziły nas pandemie dwóch nowych chorób zakaźnych. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku był to nabyty zespół upośledzenia odporności – AIDS – wywołany przez pochodzący od małp retrowirus HIV, który zadomowił się u ludzi na stałe, a w 2019 roku pojawiła się ostra choroba układu oddechowego wywołana przez koronawirus SARS-CoV-2, wywodzący się od nietoperzy. W obu przypadkach organizm ludzki, a szczególnie nasz układ odpornościowy, próbuje unicestwić inwadera, w czym wspomaga go medycyna, korzystając z osiągnięć nauki.

HIV i SARS-CoV-2 należą do mało spokrewnionych grup wirusów, ich działanie i skutki dla organizmu człowieka są bardzo różne. Materiałem genetycznym obu są nici RNA, jednak HIV wyposażony jest również w enzymy przepisujące informację na DNA, które wbudowuje się do jąder limfocytów i w takiej postaci namnaża się wraz z nimi, upośledzając układ immunologiczny człowieka, co prowadzi do pełnoobjawowego AIDS dopiero po kilku lub kilkunastu latach; przy współczesnej interwencji medycznej można go utrzymać w ryzach przez lat kilkadziesiąt. Wirus SARS-CoV-2 lokuje się i namnaża głównie w cytoplazmie komórek płuc, a objawy choroby mogą się ujawnić już po kilku dniach. W obu przypadkach śmierć zakażonego człowieka jest równoznaczna z unicestwieniem wirusów ulokowanych w komórkach jego organizmu; wirus przetrwa, gdy aktualny gospodarz przeżyje w dobrej kondycji na tyle długo, by przekazać go kolejnym osobom. Wirusy mutują w sposób losowy (HIV w tempie nieporównanie szybszym niż koronawirusy), lecz w obu przypadkach mutanty bardziej zjadliwe zginą wraz ze swymi gospodarzami, a przetrwają formy wywołujące brak objawów lub objawy łagodne, nieprzeszkadzające w zakażeniu kolejnych gospodarzy. Na początku pandemii wirus HIV przenosił się z matek do płodów; teraz nosicielki HIV mogą rodzić niezakażone dzieci.

Wirusem HIV, zasiedlającym limfocyty człowieka, można się zarazić w trakcie stosunków seksualnych bez zabezpieczenia prezerwatywą lub – w przypadku narkomanów dożylnych – zakażoną krwią ze wspólnej strzykawki. W Polsce przed zjadliwymi formami wirusa HIV z lat osiemdziesiątych uchroniła nas... żelazna kurtyna, gdyż wymiana personalna z Ameryką, Afryką czy Europą Zachodnią była bardzo ograniczona. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był czas na edukację o tej nowej chorobie wenerycznej i zagrożeniu narkomanów. Moi studenci i młodzież szkolna chętnie chłonili wiedzę na temat HIV i AIDS i – mam nadzieję – nadal przestrzegają prostych zasad uniknięcia zachorowania, gdyż nie ma jeszcze szczepionki przeciwko HIV.

Wirus SARS-CoV-2 rozprzestrzenił się drogą kropelkową, a więc zarazić się można znacznie łatwiej niż HIV. Przed bardzo zjadliwymi formami SARS-CoV-2 uchroniło nas wczesne zamknięcie naszego kraju (lockdown), dzięki czemu uniknęliśmy tragicznego scenariusza pandemii z Włoch i Hiszpanii, co do września 2020 roku spowodowało w każdym z tych krajów śmierć około 30 tysięcy osób;

daje to około 600 przypadków śmiertelnych na milion mieszkańców. Podobnie wysokie liczby dotyczą Szwecji (w której nie zarządzono ograniczeń), a także Francji i Wielkiej Brytanii, w których decyzje o ostrych ograniczeniach podjęto zbyt późno. Wbrew pojawiającym się krytycznym opiniom, nie ulega wątpliwości, że kilkutgodniowy lockdown Polski uratował u nas wiele istnień ludzkich, gdyż do 6 września z powodu COVID-19 zmarło u nas 2120 osób, co daje 56 ofiar śmiertelnych na milion mieszkańców.

Śmierć z powodu COVID-19 dotyczy głównie osób ze współistniejącymi chorobami układu krążenia i nerek, cukrzyków i astmatyków. Schorzenia te częściej dotyczą seniorów, toteż nic dziwnego, że są oni bardziej narażeni. Immunologów zaskakuje natomiast duża liczba (około 40%) bezobjawowych zakażeń wirusem SARS-CoV-2. Dotychczasowe doświadczenia wskazują bowiem, że zazwyczaj pierwsze zetknięcie z nowym zarazkiem powoduje ciężką chorobę, a dopiero 'wyszkolony' podczas niej układ immunologiczny coraz sprawniej radzi sobie z kolejnymi atakami takiego samego patogenu. Prawdopodobnie więc część z nas uodporniła się na SARS-CoV-2 przez uprzedni kontakt z podobnymi koronawirusami, wywołującymi niegroźne przebiegi. Precyzyjna analiza statystyczna danych z 34 krajów wykazała, że odporność na SARS-CoV-2 została wzmocniona u osób zaszczepionych przeciwko gruźlicy; szczepionka BCG nadal obowiązuje w Polsce, podczas gdy zrezygnowało z niej wiele państw uznających gruźlicę za chorobę wyeliminowaną. Prace nad szczepionką przeciwko SARS-CoV-2 dopiero trwają, lecz warto pilnie zaszczepić się przeciwko grypie, groźnej szczególnie dla seniorów z chorobami współistniejącymi!

Na obecnym etapie, szczególnie po otwarciu szkół, trzeba przede wszystkim stosować proste zalecenia zgodne ze zdrowym rozsądkiem. Jest to rezygnacja z masowych imprez, dystansowanie się od innych osób, z których każda może być bezobjawowym (lecz zakażającym!) nosicielem wirusa, częste mycie rąk i stosowanie maseczek w miejscach publicznych. Jako biolog nie mogę twierdzić, że moja samodzielnie uszyta i wielokrotnie prana maseczka jest nieprzepuszczalna dla wirusa, lecz zakrywam nią nos i usta w sklepie, windzie i w tramwaju. Do wyobraźni przemówił mi przykład osób poddanych przymusowej kwarantannie na gigantycznych statkach wycieczkowcach. Na jednym z nich nakazano noszenie maseczek wszystkim pasażerom i członkom załogi, na drugim takich zaleceń nie było. Wśród osób zakażonych na pierwszym statku było aż 87% osób bezobjawowych, a na drugim tylko 47%, co potwierdziło wpływ dawki czynnika zakaźnego na przebieg choroby, znany z eksperymentów na zwierzętach... Takie proste środki ostrożności powinny stać się nawykiem, zabezpieczającym nas nie tylko przed COVID-19, lecz także przed grypą i wszelakimi przebiegami; może to nas uchronić przed spodziewaną falą jesienno-zimowych zachorowań. Tego typu argumenty trafiają do młodzieży szkolnej.

BARBARA PŁYTICZ
UJ

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

O możliwości wspomagania leczenia COVID-19 niskimi dawkami promieniowania jonizującego

Uzupełniając artykuł prof. Jacka Kubiaka (Polityka nr. 35 (3286)) znakomicie wyjaśniający rolę „burzy cytokinowej” w przebiegu ostrego zapalenia płuc powodowanego wirusem SARS-CoV-2, pragnę zwrócić uwagę na możliwość zapobiegania tej „burzy” przez napromienienie płuc pacjenta niewysoką łączną dawką ok. 100–500 mGy promieniowania jonizującego. Dla porównania – dawka od pojedynczego badania tomografii komputerowej TK to ok. 2–4 mGy. Odpowiada to w przybliżeniu rocznej dawce od naturalnego tła promieniowania w Polsce, którą otrzymuje każdy z nas. Ale np. mieszkańcy miejscowości Ramsar w Iranie mogą od tamtejszego tła naturalnego otrzymywać do 260 mGy rocznie – bez żadnej szkody dla ich zdrowia. W radioterapii nowotworowej guz napromieniany jest zwykle ponad sto razy wyższą łączną dawką 60 Gy, która rzeczywiście „zabija” komórki nowotworowe guza. O korzystnych wynikach leczenia stanów reumatycznych i zapalnych za pomocą niskich dawek promieniowania jonizującego – LDR (LDR – *Low Dose Radiotherapy*) wiadomo już od dawna, stosując tę metodę z powodzeniem do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Ostatnie doniesienia (jak dotąd o charakterze kazuistycznym) wskazują na skuteczne hamowanie przez LDR postępów w chorobach Alzheimera i Parkinsona. Potwierdzono też, że w modelach zwierzęcych z celowo wywołanym stanem zapalnym płuc, LDR skutecznie hamuje „burzę cytokinową”, oczekuje się więc podobnego działania LDR u pacjentów z ostrym zapaleniem płuc wywołanym wirusem SARS-CoV-2. Według ostatnich doniesień, LDR – w przeciwieństwie do środków farmakologicznych – nie powoduje transformacji wirusa do odmian bardziej opornych na jego leczenie. Na co więc czekamy? Jednym z powodów zwłoki jest wymóg uzyskania obiektywnego potwierdzenia skuteczności nowych metod leczenia, czyli tzw. zasada EBM – *Evidence-Based Medicine* – nawet jeśli skuteczność LDR znana jest już od dawna. Współczesna medycyna jest oparta na „twardych dowodach”, potwierdzonych wieloletnimi (i najczęściej wieloletnimi) badaniami klinicznymi z udziałem dużych liczb pacjentów. Dotyczy to zarówno oceny skuteczności opracowywanych szczepionek jak i LDR w leczeniu pandemii COVID-19. Obecnie badania kliniczne skuteczności LDR w zapobieganiu „burzy cytokinowej” prowadzone są już w ponad dziesięciu ośrodkach – w USA, Hiszpanii, Włoszech, Iranie i Indiach. A dlaczego nie w Polsce, choć udostępnione zostały polskim specjalistom szczegółowe protokoły takich badań klinicznych? Najbardziej istotną przeszkodą w zaakceptowaniu LDR jako metody leczenia jest ogólne przekonanie w świecie medycyny (i nie tylko), że każda, nawet najmniejsza dawka promieniowania jonizującego jest szkodliwa, bo powoduje nowotwory i zmiany genetyczne u człowieka, przy czym ryzyko to ma rosnąć proporcjonalnie do dawki, poczynając od dawki zerowej, czyli bez progu – jest to tzw. zasada LNT (*Linear No Threshold*). Wiare w paradygmat

LNT od ponad 70 lat skutecznie podtrzymuje środowisko ochrony radiologicznej (np. ICRP – International Commission on Radiological Protection), systematycznie obniżając limity dawek, pomimo braku naukowego uzasadnienia dla takich decyzji. Przekonanie o wyłączności szkodliwym działaniu promieniowania jonizującego jest tak głębokie, że ignoruje się wyniki wielu badań wskazujących na stymulujące efekty niskich dawek – a to przecież przeczy podstawowym zasadom nauki. Przykład? We wrześniu 2019 roku, w ramach Zjazdu Polskiego Towarzystwa Badań Radiacyjnych, prof. Ludwik Dobrzyński z Narodowego Centrum Badań Jądrowych zorganizował międzynarodowe sympozjum z udziałem wybitnych specjalistów z USA i innych krajów, poświęcone pozytywnym skutkom niskich dawek promieniowania, w szczególności LDR¹⁾. Pomimo uczestnictwa w Zjeździe wielu uznanych w Polsce lekarzy i specjalistów, bardzo niewielu z nich zdecydowało się uczestniczyć w obradach tego Sympozjum. A szkoda, gdyż prezentowane tam były opublikowane w poważnych czasopiśmie naukowych przykłady skutecznego leczenia licznych schorzeń za pomocą LDR (ale oczywiście nie związanych jeszcze z wirusem COVID-19).

Lekarze – nie tylko w Polsce – choć powszechnie korzystają z radiodiagnostyki (badań RTG, TK, czy medycyny nuklearnej), nadal głęboko wierzą w szkodliwość niskich dawek promieniowania jonizującego – zgodnie z paradygmatem LNT. Polska nie jest tu wyjątkiem – światowe gremia lekarskie i narodowe odpowiedzialne za walkę z pandemią także ignorują liczne apele i publikacje wskazujące na możliwość wykorzystania LDR do leczenia chorych na COVID-19, szczególnie w najgroźniejszych dla życia przypadkach. Za jeden z przykładów niech posłuży ostatnio opublikowana w amerykańskim czasopiśmie *Dose Response* praca Cuttlera i współpracowników²⁾ – pod wymownym tytułem: *Unethical not to Investigate Radiotherapy for COVID-19*. Podano tam wykaz aktualnie prowadzonych badań klinicznych oraz omówiono wstępne wyniki badania klinicznego LDR wykonanego w Emory University Hospital (USA) na małej próbie starszych pacjentów z COVID-19 wspomaganych respiratorami. Zastosowanie LDR szybko i skutecznie uratowało im życie. Zachęcające są także wstępne wyniki pozostałych badań klinicznych. W bieżącej literaturze naukowej możliwość wspomagania leczenia pacjentów z COVID-19 niskimi dawkami promieniowania X jest coraz szerzej dyskutowana. Mam nadzieję, że środowisko medyczne będzie umiało jak najszybciej wyzwolić się z paradygmatu LNT i wdrożyć radioterapię niskimi dawkami promieniowania jonizującego dla ratowania życia pacjentów zarażonych wirusem SARS-CoV-2 z ostrym zapaleniem płuc – do czego przygotowany jest już teraz każdy ośrodek prowadzący radioterapię nowotworową. Może wtedy uda się zapobiec choćby części zgonów z powodu tego wirusa.

MICHAEL WALIGÓRSKI

Institut Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie

¹ Prof. Ludwik Dobrzyński obszerniej omawia ten temat w Postępkach Techniki Jądrowej – dziękuję mu za uwagi do niniejszego tekstu.

² JM Cuttler, J Bevelacqua, SJM Mortazawi, *Dose Response: An International Journal*, July–Sept. 2020:1–2, DOI:10.1177/1559325820950104

O różnicy między krzywą Gaussa a odwróconą literą U; reakcja fizyka na tekst pani profesor Barbary Płytycz („PAUza Akademicka” 524)

Od dawna wiadomo, że rozkład prawdopodobieństwa szeregu zmiennych losowych, takich jak wzrost członków określonej dużej populacji (np. ludności Polski) jest rozkładem Gaussa (1777–1855). Bardzo ważne jest przy tym to, że zgodność z rozkładem Gaussa jest zdumiewająco dobra. Krzywa Gaussa jest bardzo charakterystyczna i prawie nie sposób jej pomylić z jakąś inną krzywą. Tymczasem Pani Profesor rysuje tę krzywą jako „odwróconą literę U”. Przez lustrzane odbicie tej krzywej otrzymuje krzywą rzekomo opisującą scharakteryzowaną ilościowo różnicę między mężczyzną (M) a kobietą (K), w czym zawarta jest sugestia, że różnica ta jest zmienną losową podobną do wzrostu członków danej dużej populacji.

Otóż chciałbym zwrócić uwagę, że rozkład Gaussa nie jest jedynym możliwym rozkładem wśród faktycznie obserwowanych zmiennych losowych.

Władysław von Bortkiewicz (1868–1931), niemiecki statystyk polskiego pochodzenia, pokazał ponad 100 lat temu, że liczba kawalerzystów pruskiej kawalerii ginących każdego roku na skutek kopnięcia przez konia jest zmienną losową, której rozkład zgadza się zdumiewająco dobrze z tzw. rozkładem Poissona (1781–1840). Gdzieś czytałem także, że liczba uszkodzeń łańcucha DNA na jednostkę długości tegoż łańcucha jest zmienną losową o rozkładzie Poissona.

Otóż wydaje się, że scharakteryzowane ilościowo (możliwość takiego ilościowego ujęcia jest w oczywisty sposób sugerowana przez Panią Profesor) odchylenie od normy M (mężczyzna) lub K (kobieta) jest zmienną losową, ale raczej taką, jak liczba pruskich kawalerzystów ginących co roku w wyniku kopnięcia przez konia, a więc że wykres Pani Profesor powinien być raczej rozkładem Poissona, tyle że o dwu maksimach.

ANDRZEJ STARUSZKIEWICZ

Institut Fizyki UJ

Spółeczeństwo obywatelskie w nauce.

Na przykładzie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, część III

Po kilku latach starań udało się zawrzeć porozumienie z PAN i groźba opłacania czynszu w Pałacu Staszica znikła. Ponadto uzyskaliśmy formalne uprawnienia do korzystania z sal wykładowych, więc ten pakt, uroczystie podpisany przez prezesa Kleibera w obecności naszego zarządu, stał się dla nas aktem przełomowym.

Popularyzację nauki przy tworzeniu PAN uznano za podstawowe zadanie towarzystw naukowych. Wypełniamy to, uczestnicząc w licznych akcjach, których nie sposób pokrótce wymienić. Wspomnę Wszechnicę TNW-PAN, z której co prawda PAN się wycofała w 2017 roku, ale są szanse wznowienia tej interesującej serii. Wyjątkowymi wydarzeniami z tej kategorii były zorganizowane przez TNW otwarte wykłady zaproszonych noblistów: Ady Yonath (Nagroda Nobla w 2016) i Yuana Tseh Lee (Nagroda Nobla w 1985). Ten ostatni zwłaszcza pokazał w swoim wykładzie groźbę zniszczeń powodowanych przez zmiany klimatyczne i działalność człowieka w tym zakresie. Wykład prawdziwie proroczy... Nadzwyczaj interesujący byli także inni zaproszeni do nas wykładowcy, wymienię choćby Omara Yaghi czy Jerry'ego L. Atwooda.

Najwyższą rangę w TNW mają coroczne Wykłady Staszicowskie, ale wydziały prowadzą własne aktywne akcje popularyzatorskie, bardzo cenione.

Nadzwyczajna współpraca z Kasą Mianowskiego (prof. Leszek Zasztowt) umożliwiła podtrzymanie ważnej części działalności wydawniczej TNW.

Bardzo rozwinięliśmy i umocniliśmy współpracę z Polską Akademią Umiejętności oraz z innymi towarzystwami. Współpracowaliśmy z PAU przy tworzeniu krajowego forum towarzystw i solidarnie w tych ramach działamy.

Zorganizowaliśmy kilka międzynarodowych konferencji naukowych. Uzyskaliśmy stąd przychody utrzymujące nasz bilans po dodatniej stronie. Oryginalnym pomysłem było uruchomienie serii imprez pod nazwą **Science Diplomacy**. Zorganizowaliśmy dwie takie konferencje w Pałacu Staszica¹, kolejną przejął Instytut Biologii Doświadczalnej PAN (prof. Jerzy Duszyński, prezes PAN oraz prof. Maciej Nałęcz, współorganizator wcześniejszej konferencji TNW). Wśród zagranicznych wykładowców odnotuję udział prof. Zafry Lerman, autorytetu światowej rangi w tym zakresie. Kilka konferencji z dziedziny chemii supramolekularnej i Europejską Szkołę Krystalografii (ECS4), dofinansowaną przez Unię Europejską, oraz konferencję Multipole2 najlepiej pamiętam, ale konferencji organizowanych lub współorganizowanych przez TNW było w minionych latach kilkanaście. Gościliśmy znakomitych wykładowców i uczestników.

Wyraźnym sukcesem, tuż przed końcem mojej prezesury, było umieszczenie w holu Pałacu Staszica pięknej marmurowej tablicy, upamiętniającej członków Towarzystwa, którzy nie przeżyli II wojny światowej. Lista obejmuje prawie 100 osób, bardzo wybitnych ludzi

nauki. Staraliśmy się o to bardzo długo, najpierw dostaliśmy odpowiedź z PAN, że możemy sobie tę tablicę powiesić w naszym pokoju, ale wytrzymaliśmy to i po latach, już za kadencji prezesa Duszyńskiego, dokonaliśmy uroczystego odsłonięcia tablicy we właściwym miejscu.

Podsumowanie

W czasach zaborów aktywność stowarzyszeniowa była instrumentem emancypacji narodowej. Dotyczyło to także towarzystw naukowych, nawet wtedy gdy w pewnych okresach historycznych zmuszone były do działania w podziemiu. W okresie międzywojennym towarzystwa naukowe rozwinęły się niezwykle. Rocznik statystyczny z roku 1939 wymienia 18 towarzystw naukowych ogólnych² oraz liczne specjalistyczne, archiwa itp. Po wojnie sytuacja uległa drastycznej zmianie. Czynniki partyjno-państwowe dążyły do likwidacji towarzystw, ich funkcje miała całkowicie przejąć tworzona Polska Akademia Nauk. Wiemy, że do tego nie doszło, ale towarzystwa ogólne 'zamrożono'. Późniejsze odtworzenie aktywności obywatelskiej, także w zakresie nauki, obarczone było (i jest?) brakiem poczucia wpływu na sytuację w kraju, czyli brakiem wiary w skuteczność zbiorowych działań. Tym większy szacunek należy się tym wszystkim, którzy nie poddają się bierności i aktywnie wspierają społeczny ruch naukowy. W przypadku TNW mamy długą listę uczonych, dzięki którym Towarzystwo odzyskało należną mu rangę i przebrnęło przez najtrudniejsze lata. Ale największe wyzwanie wciąż przed nami. Chodzi o urzędowe uznanie ciągłości TNW. Odwołujemy się do roku 1907, gdy słabnące władze wyraziły zgodę na utworzenie Towarzystwa³. Zatem w roku 2007 obchodziliśmy stulecie, pamiętając także o korzeniach z roku 1800 (Towarzystwo Przyjaciół Nauk), które niezmiennie przywołujemy w kolejnych statutach TNW. Nasze starania o sądowe uznanie ciągłości TNW dotąd się nie powiodły, pozostaje możliwość skargi na te decyzje do Unii Europejskiej. Sprawa zdaje się oczywista, restytucja została dokonana całkowicie zgodnie z prawem przez żyjących członków TNW (sprzed 'zamrożenia'). Argumentacja sądów jest w oczywisty sposób umotywowana obawą przed rewindykacjami ze strony TNW. Do tej samej kategorii należy nasze wystąpienie do Prezydium PAN o anulowanie dawnej decyzji o wykreślenie TNW z listy towarzystw w Warszawie⁴. Na wniosek byłego prezesa TNW, prof. Andrzeja Paszewskiego, Zebranie Ogólne TNW wystąpiło z taką prośbą do Prezydium PAN. Uzyskaliśmy dobrowolne poparcie tego wniosku przez Polską Akademię Umiejętności. O ile wiem, prezes Duszyński przedłożył ten wniosek Prezydium PAN, ale sprawa znowu utknęła. Jakieś fatum, a przecież wydawało się to oczywiste.

No i pozostaje kwestia ustanowienia prawa o towarzystwach naukowych, bez tego trudno będzie kolejnym pokoleniom rozwijać społeczeństwo obywatelskie w nauce.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy

¹ Niestety przy całkowitej odmowie dofinansowania przez Ministerstwo...

² W tym TNW z budżetem 440 tys. zł.

³ Po wielu latach nieskutecznych starań o odtworzenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zlikwidowanego po powstaniu listopadowym.

⁴ Z niezrozumiałych powodów Prezydium PAN w roku 1954 wystąpiło do władz m.st. Warszawy o wykreślenie TNW z rejestru towarzystw. Nieprawnie, bo TNW nie było zlikwidowane, wstrzymano jego działalność decyzją rządu PRL. Oczywiście musiało chodzić o dobra materialne TNW, przejęte przez PAN, ale niewykluczone było działanie odwrotne. Więc...

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

Galeria PAUzy



Błażej Ostoja-Lniski ur. 1974 w Czersku. Artysta malarz, artysta grafik, projektant książek, plakatów, krojów pism. W latach 1994–1999 studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Dyplom z wyróżnieniem rektorskim na Wydziale Malarstwa u prof. Rajmunda Ziemskiego, aneks z litografii u prof. Władysława Winieckiego. Od 1999 roku nieprzerwanie związany z macierzystą uczelnią.

Profesor sztuk plastycznych od 2013 roku. Kierownik Pracowni Litografii na Wydziale Grafiki od 2008 roku. Prodziekan Wydziału Grafiki (2008–2012), Kierownik Niestacjonarnych Studiów Doktoranckich przy Wydziale Grafiki (2008–2012), Dziekan Wydziału Grafiki (2012–2016, oraz 2016–2020), Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (2020–2024)

Udział w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych oraz liczne wystawy indywidualne w kraju i za granicą, m.in.: Palazzo Mora, Refuges of Images – wystawa malarstwa zorganizowana przez Fundację GAA podczas 58. Międzynarodowej Wystawy Sztuki – La Biennale di Venezia, 2019; Mazowiecki Instytut Kultury, Galeria XXI, Miejsce – wystawa malarstwa, Warszawa 2018; Instytut Polski w Sofii, Strategia palimpsestu – wystawa litografii, Bułgaria 2017; Muzeum Historyczno-Etnograficzne, Galeria Współczesnej Sztuki Polskiej, Ostoja Lniski. Pomiedzy akademią a sztuką ludową. Rodzinny dwugłos o sztuce – wystawa multidyscyplinarna, Chojnice 2015; Galeria Test, Stać się oknem – wystawa malarstwa, Warszawa 2013; Bałtycka Galeria Sztuki Współczesnej, Pismo, figura, powtórzenie – wystawa malarstwa, Słupsk 2012; Instytut Polski w Sztokholmie – wystawa litografii, 2004; Galeria Sztuki Współczesnej Oranżeria – wystawa malarstwa, Warszawa/Jabłonna 2011.

Prace w zbiorach: Muzeum Narodowego w Warszawie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Muzeum Warszawy, Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego, Muzeum Historyczno-Etnograficznego w Chojnicach, Kolekcji Grafiki Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach, Państwowego Muzeum Sztuki w Nowosybirsku w Rosji



Błażej Ostoja Lniski

My way

olej na desce

2020

25x25 cm



Kraków – warto wiedzieć

Wystawa wystaw

W piwnicach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, w kawiarni „U Pęcherza” prezentowana jest wystawa poświęcona plakatowi muzealnemu. Na ekspozycji znalazły się plakaty dokumentujące wystawy czasowe zrealizowane przez Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pokaz przypomina najciekawsze wydarzenia muzealne, przygotowane na podstawie kolekcji, a także obiektów wypożyczonych. Wybrane prace ożywiają w pamięci m.in. następujące wystawy: *Silva rerum*; *Piękno darowane*; *W rocznicę Wita Stwosza*; *Skarby Uniwersytetu Jagiellońskiego*; *Wyczół. Pyszne młodopolskie głowy*; *Cicer cum Caule*; *Uniwersytet Jagielloński w starej fotografii*; *Feliks Topolski*. Malarstwo, rysunek, grafika; *Uniwersytety w Polsce i we Włoszech od XIII do XX wieku* (przez prasę została określona jako rewelacyjna); *Droga ku nieznanemu... Śladami Lewisa i Clarka na Zachód Ameryki i wiele innych*.



Z wystawy plakatu muzealnego w Collegium Maius UJ.

„Każda z kolejnych wystaw prezentowanych w Muzeum UJ ma swoją historię i sobie tylko właściwą atmosferę. Czy to *genius loci*, czy nieustająca troska św. Jana z Kęt, najświętobliwszego lokatora Collegium Maius, a być może i mądre oko śp. prof. Karola Estreichera, wieloletniego gospodarza tego budynku” – pisała kustosz Lucyna Bełtowska w artykule *Zwierzchnia komisarza*, opublikowanym w „Dzienniku Polskim” 20 lipca 1990 roku. Dodając, iż jej fascynację tworzeniem wystaw zrodziły się w 1981 roku, gdy zorganizowała swoją pierwszą wystawę *Uniwersytet Jagielloński w starej fotografii 1863–1939*. Jej otwarcie zbiegło się niemalże z zamachem na życie wybitnego wychowanka Uniwersytetu Jagiellońskiego – Jana Pawła II. Po latach Karol Estreicher w VII tomie *Dziennika wypadków* napisał: „15 maja piątek. Byłem w Collegium Maius. Piękna wystawa fotografii Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego jest otwarte dla publiczności od 1964 roku – przypomina jego dyrektor, prof. Krzysztof Stopka. Muzeum posiada wspaniałą ekspozycję główną, która mieści się na pierwszym piętrze najstarszego gmachu Uniwersytetu – Collegium Maius. W ramach tej wystawy, której podwaliny położył profesor Karol Estreicher junior, prowadzona jest narracja wokół postaci i wydarzeń z życia najstarszej Wszechnicy, ale także porusza się wiele wątków dotyczących życia kulturalnego, naukowego, społecznego i powiązań z miastem Krakowem. Poszczególne motywy obrazowane są przez obiekty sztuki, wytwory rzemiosła arty-

stycznego i instrumentarium naukowe. Przedmioty z kolekcji Muzeum UJ pochodzą bardzo często z darów na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z oczywistych względów ekspozycja główna nie pozwala na zaprezentowanie zbiorów muzealnych w pełni, ani też nie jest miejscem, w którym regularnie można, czy należy, dokonywać zmian w celu zasygnalizowania nowych tematów, ważnych czy interesujących dla nas. Z tego powodu korzystamy z możliwości realizowania w naszym gmachu wystaw czasowych – zaznacza prof. Stopka. Za ich sprawą możemy rozbudowywać przedstawiane w ramach ekspozycji głównej wątki, skupiać się na innych tematach, czy prezentować nieekspozowane obiekty z naszych kolekcji. Wystawy czasowe są dla Muzeum UJ możliwością prowadzenia dodatkowej narracji i dialogu z publicznością.



Fot. Marian Nowy

Wystawy czasowe można zazwyczaj oglądać w przestrzeniach dawnych lektoriów w części parterowej budynku lub w *cellariach*, to jest w piwnicach specjalnie do takich celów odrestaurowanych na początku XXI wieku. Organizatorzy starają się, aby tematyka wystaw była możliwie najściślej powiązana z dziejami Uniwersytetu, z tradycjami akademickimi, dorobkiem uczelni. Z uwagi na mocno już wyspecjalizowane kolekcje oraz grono ekspertów, niektóre przedsięwzięcia dedykowane są poszczególnym artystom, warsztatom, czy wydarzeniom.

– Obecnie udostępniamy jedną wystawę czasową, a w ramach jej ekspozycji prezentujemy ponad 60 plakatów z lat 1981–2014, dokumentujących najciekawsze wystawy czasowe zrealizowane w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także poza jego siedzibą – podkreśla Krzysztof Stopka. Pokazujemy różnorodne plakaty, które odznaczają się różnorodnością technik wykonania. Są to postery wyklejane ręcznie, rysowane tuszem, projektowane z użyciem współczesnych technik graficznych. Kiedy mówimy o wydarzeniu kulturalnym czy organizowaniu wystaw, należy pamiętać, iż plakat czy wszelkie wydawnictwa towarzyszące – tak zwarte, jak i druki ulotne – mają bardzo istotne znaczenie. Plakat jest zaproszeniem, zachętą do zapoznania się z tym, co przygotowaliśmy. Często staje się symboliczny dla wydarzeń towarzyszących i prezentowanych w nich treści. Forma plakatu może však stanowić dziedzinę sztuki; plakat jest też istotny dla dokumentacji toczących się wydarzeń.